

GAZETA BIAŁOSTOCKA

✂ Poświęcona sprawom Białegostoku i gubernji Grodzieńskiej. ✂
WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Prenumerata „GAZETY BIAŁOSTOCKIEJ“

z przesyłką i odnoszeniem do domu.
Rocznie Rb. 3
Półrocznie „ 1 kop. 50
Kwartalnie „ — „ 75
Numer pojedynczy „ — „ 5

Redakcja i Administracja

Białystok, ul. Tykocka, d. Gwina
OTWARTA CODZIENNIE
od 11 rano do 1 po poł. i od 6—8 wiecz.
Redaktor przyjmuje od 11 do 12 rano.

CENA OGŁOSZEŃ.

Przed tekstem wiersz petitu 30 kop.
Po tekście „ „ 15 kop.
W tekście wiersz garmontu 60 kop.
Przy powtórzeniu odpowiednie ustępstwo.
Dla poszukujących pracy połowę.

Nasze niedołęstwo fachowe.

Jeszcze w początkach ubiegłego stulecia badacze przyrody zauważyli ważny fakt w życiu zwierząt i roślin, a mianowicie że pomiędzy oddzielnymi jednostkami a nawet między całymi grupami żywych istot panuje ciągła wojna. Walka ta wyraża się nie tylko przez pożeranie jednych istot przez drugie, ale w daleko wyższym jeszcze stopniu przez niedopuszczanie słabych, mniej odpornych do rozwijania się i życia, gdyż lepiej uzbrojone t. j. lepiej przystosowane do otaczających warunków istoty wprędce wypleniają te pierwsze. Każdemu znanym jest fakt, że np. ogród dotąd wygląda pięknie i hoduje ładne, delikatne rośliny dopóki go ręka ludzka ochrania, lecz niech tylko zabraknie tej opieki, zaraz ni ztąd ni z owąd powyrastają dzikie osty, pokrzywy, rozmaite badyle rozrosną się tak, że starannie dotąd utrzymywane róże, goździki, georginje po kilku latach giną bez śladu. A dzieje się to dla tego, że te dziczki są silniejsze od wydelikacowanych roślin ogrodowych. Nie dla innego też powodu gospodarze muszą tak starannie pleć okopowizny. Z tym samym faktem spotykamy się i w dzikiej nie hodowanej przyrodzie. Fijołki np. te wdzięczne kwiatuszki, które z taką radością witamy w zaraniu wiosny są względem otaczających

je roślinistnymi rozbójnikami. Wiatr przyniesie nasionki, posieje gdzie wśród trawy na łące lub na brzegu lasu, matka ziemia otuli, ciepły deszczyk pokropi, aliści po paru latach cały trawnik aż niebieszczy się, silny zapach aż odurza; pierwotny zaś właściciel—trawa i inne zioła marnieją, nikną i mrą.

W połowie XIX stulecia wielki uczyony angielski i znakomity badacz, Karol Darwin, opisał wiele tysięcy takich faktów w życiu przyrody i objaśnił je „walką o byt.“ Objasnienie to, które w swoim czasie wywołało namiętne spory i nawet zarzucanie uczonemu przyrodnikowi dążenia do podrywania zasad wiary w Opatrzność Boską, obecnie zostało już przyjęte przez cały świat naukowy i wywołało przewrót w poglądach prawie we wszystkich dziedzinach wiedzy. W nauce o ustroju społeczeństwa, o wzajemnych stosunkach ludzi i całych narodów prawdziwość tego objaśnienia sprawdza się na każdym kroku. Każdy, kto się dokładnie pozna z historją ludów na kuli ziemskiej, kto się wmyśli w jej sens, musi przyznać, że główną przyczyną wszystkich krwawych walk, wysiłków, trudów—jest chęć utrzymania się przy życiu, chęć wydobywania się z poniżenia, przyswojenia sobie dobra, które w tej chwili należy do innego narodu czy klasy społecznej, aby zwycięzcy było łatwiej żyć i rozmnażać się.

I walka to nietylko orężna; objawia się ona i w przemyśle i w handlu i w oświacie i nawet w świecie duchowym.

Ludzie i ludy, które nie chcą walczyć, nie posiadają odpowiednich sił, muszą ginąć i ustępować miejsca silniejszym, wytrwalszym, lepiej uzbrojonym.

Omylił się pierwszy nasz książę historyczny Mieszko, przyjmując wiarę chrześcijańską z myślą, że tym sposobem odbierze pozór Niemcom do napaści na Polaków. Niemcy napadali na naszych przodków nie dla tego, że ci byli poganami, ale ponieważ były im potrzebne nasze ziemie i nasze ręce robotcze. Mieszko wygrał tylko w tem, że razem z chrześcijaństwem do Polski przyszła kultura i oświata, które uzbroiły prawice naszych ojców w oręż lepszy od drewnianej maczugi nabijanej krzemieniem i w miecz stalowy zamiast takowego z brązu — czyli, że naród nasz stał się odporniejszym.

Obecne czasy niewiele się zmieniły: nie tylko orężem, krwią chciwym, lecz utrzymaniem tego co nam pozostało, wzmaganiem naszego stanu posiadania, podnoszeniem ogólnego dobrobytu przez zdobywanie samodzielnych placówek w przemyśle i handlu, spotęgowaniem szerzeniem oświaty, uświadamianiem i uobywatelnianiem szerokich mas ludowych, mężnieniem swego charakteru — musimy się bronić przeciw wszelkim zakusom ze strony zewnętrznych i wewnętrznych wrogich sił, które wszelkimi sposobami dążą aby nawet ślad naszego istnienia nie pozostał na tej ziemi.

Jedną z naszych broni w walce o byt powinno być sumienne dokładne i prężne

wykonywanie powierzonych nam robót, a pod tym względem jesteśmy bardzo dalecy od doskonałości. Ileż to razy słyszymy wyrzekanie na rzemieślnika, robotnika fabrycznego czy rolnego, wyrobniaka, że robi, aby żyć byle jak, że jedną i tę samą pracę wykonywa wolniej lub prędzej zależnie od tego jak się zgodził, czy na dniówkę czy na akord. A czyni tak po pierwsze dla tego, że po większej części jest on niesumiennym i leniwym, chce mieć dobry zarobek bez trudu, a powtóre, że wprost nie umie pracować dokładnie, gdyż fachu swego nie zna. I czyż wobec tego możemy się dziwić, że pracodawcy są częstokroć zmuszeni pomimo woli zwracać się do rzemieślników, majstrów lub robotników obcych nam duchem, lub nawet wręcz wrogich, dawać im możliwość dobrego zarobku podczas gdy nasi — przymierają jednocześnie głodem.

Niektórzy badacze, szczególnie zachodnioeuropejscy, są nawet przekonania, że lenistwo jest wrodzonym celemu szczepowi słowiańskiemu. Przykład jednak Czechów i naszych polskich robotników zmuszonych siłą okoliczności do pracy w otoczeniu czy to francuskim czy niemieckim (jak np. w kopalniach węgla nad Renem, na Śląsku, w fabrykach amerykańskich) przeczą temu stanowczo. Jak jedni tak i drudzy widząc, że zginą jeśli nie będą się starali w dokładności i szybkości pracy wyrównać swym cudzoziemskim towarzyszom, doszli do takiego udoskonalenia, że obecnie są uznawani

za jednych z najlepszych pracowników. Nie wrodzonym więc jest nasze lenistwo, ale warunkuje się ono brakiem odczucia wszelkich potrzeb kulturalnych, brakiem dążenia do podniesienia swego dobrobytu, nie myśleniem o zabezpieczeniu siebie i swej rodziny zapasowym groszem od niespodzianek jutra i starości, ograniczeniem swych potrzeb życiowych tylko do jądła i dachu nad głową.

Dłużej jednak tak być nie może; tak żyć mogą tylko zwierzęta i dzicy ludzie. My, ludzie myślący, musimy wciąż dążyć tak do poprawy osobistego bytu, do zabezpieczenia własnej starości, jak do ułatwienia życia naszym dzieciom. Aby zaś do tego dojść, musimy się starać aby jakość naszej pracy i jej wydajność zwiększyły się wielokrotnie. W przeciwnym bowiem razie na własnej ziemi my będziemy zawsze tylko zaledwie cierpiącymi nędzarzami, podczas gdy wszelkie życie i dobro będą nam zabierać obcy panoszący się przybysze.

Doskonały przykład, do jakiego upadku może dojść ongi potężny naród, mamy obecnie przed oczyma w postaci Turcji. Państwo to, którego hufce niegdyś podchodziły aż do bram Lwowa i Wiednia, dzisiaj pada pod ciosami dawnych swych podwładnych Bułgarów Serbów i Greków. A dzieje się to dlatego, że kiedy inne narody a pomiędzy nimi i wymienione przed kilkadziesiąt laty oswojone z wiekowej niewoli, uczyły się, pracowały, umacniały — Turcja pogrążona w mahometańskim fatalizmie ani

kroku nie zrobiła na drodze postępu. Kto zaś nie idzie naprzód, ten się cofa, choćby tylko dla tego, że go inni wyprzedzają.

I my straciliśmy swój byt polityczny, lecz nie powinniśmy dać sobie wydrzeć bytu ekonomicznego. Przyszłość nasza leży w nas samych, a zewnętrzne okoliczności mogą sobie przyspieszyć lub opóźnić jej urzeczywistnienie. Wszystko, choćby najdrobniejsza na pozór sprawa, która dąży do naszego wzmocnienia czy to pod względem materialnym, czy moralnym lub kulturalnym, powinna być uważana za tak ważną, abyśmy nie żalowali trudu dla wcielenia jej w czyn.

Staralem się już dowieść wyżej, że nasz robotnik nie jest tak leniwym, jak ogólnie o tem mniemają, ile ociążałem, nie myśląc o przyszłości, co pochodzi ze zbyt niskiego stopnia jego oświaty. Tylko bowiem ludzie rozgarnięci biegną myślą naprzód, nie zadawając się jedynie dniem dzisiejszym. Potrzeba nam więc szkół ogólnie kształcących, początkowych, tanich lub nawet bezpłatnych; potrzeba nam nauki obowiązkowej dla wszystkich bez wyjątku, jak to jest np. w Niemczech.

Przyznać musimy, że dość znaczna część naszych robotników potrzebę tę żywo odczuwa, co widać z faktu, że nasze miejskie szkoły nie mogą pomieścić wszystkich rwących się do nich dzieci. Dowodzi to konieczności znacznego zwiększenia ich ilości, co miasto mogłoby bez wielkiego nakładu skutecznie dzięki prawom o nauczaniu powszechnem

KOMPANIJKA.

(FELJETON).

Bardzo często około północy, widywałem świnki, swobodnie spacerujące w okolicy naszych illuzjonów — tak często, że ilekroć ich o tej porze nie ujrzałem, ulica wydawała mi się wprost nie taka, jaką być powinna. Jednak, parę dni temu widok ich mocno mię zastanowił, bo zamiast 2—3 świnek, szło kilkanaście i trzymały się nie środka ulicy, jak zwykle, lecz najspokojniej weszły na chodnik i połączyły się z kompanijką przyzwoicie ubranych panów.

— Co to ma znaczyć? — pomyślałem, zbliżając się do tej kompanijki.

I oczom swoim wierzyć nie chciałem...

Świnki, rozkosznie rehocząc, zadzierały ryje do tych panów, patrzyły im ze świńskim uśmiechem w oczy, a gdy rozmowa milkła choć na chwilę, łechtaly ich ryjkami pod kolana...

Dotknąłem guzików u palta — mam! — Zapaliłem papierosa — dym czuję... Rzecz prosta i jasna, że jestem przytomny i to, co ujrzałem, nie jest sen, a rzeczywistość.

Idąc za tym orszakiem spostrzegłem, że z pośród spotkanych po drodze osób, jedne kłaniały się przeciętnie grzecznie, patrząc tylko w oczy panom, inne zaś zdejmowały kapelusze bardzo nisko, uśmiechkiem swym filuternym obdarzając i świnki. Wydawało mi się wtedy, że na to powitanie świnki kiwały główkami i rozkosznie rehotaly:

— Roch—roch—roch...

Po chwili zszedłem na bruk i ku największemu memu zdziwieniu poznałem w tych panach bardzo dobrych moich znajomych.

Uchyliłem więc z elegancją kapelusza i zawołałem:

— Dobry wieczór! Swejkas...

— Dobry wieczór! — odpowiedzieli chórem, a jeden z nich zaraz zapytał:

— Pan jeszcze coś powiedział?

— Swejkas!

— Nie rozumiem...

— Po litewsku „dobry wieczór“...

— Tak? Pierwszy raz słyszę...

— Przecie pan „Litwin“...

— Jaki ja tam Litwin! Jestem „tutejszy“, od dziada pradziada i po litewsku nie nie rozumiem...

— Mówiono mi, że pan ma siebie za Litwina...

— Eh, to dla różnych kombinacji finansowych, których Polakowi przeprowadzać nie wolno...

I zaśmiał się serdecznie, za nim reszta panów, a świnki zaraz zawtórowały wesoło:

— Roch—roch—roch...

— O, pan sprytny! — wtrąciłem.

I dla tego bogaty! — dokończył jeden z panów.

— Roch—roch—roch...

— Powiedzcie mi panowie, czego te świnki tak za wami idą, wciąż rehoczą i weszą ryjami?..

— A djabli ich wiedzą! Przyplątały się na ulicy i ani na krok nas nie odstępują...

W tej chwili przebiegł jakiś chudy kundel, wtulił ogon pod siebie i, zatrzymawszy się o kilkanaście kroków dalej, zawył żałośnie...

Po chwili namysłu zapytałem:

— Mój panie, przecie na parcelowanej przez pana ziemi polskiej osiadają przybysze... To przecie u władz dobra marka dla Polaka.

— Cóż ja zrobię, że pan tego nie rozumie...

Są rozmaite kombinacje — ale nie dla Polaka...

— Roch—roch—roch... — odezwały się znowu świnki, a jedna z nich pełnęła mię ryjem w udo i nastąpiła kopytkiem na piętę.

Zniecierpliwiony pokazałem jej łaskę.

A ona zatrzymała się wtedy i pokazała mi zęby.

— A ciu! — krzyknąłem i przejechałem się po tłustym gzbiecie.

Wtedy świnki zarehotaly groźnie i otoczyły mię dokoła.

Wiedząc, że mogę być przez nie pożarty, zacząłem błagać:

— Świnki moje kochane, co chcecie odemnie?!

Ja was bardzo lubię, kiełbaski wasze pozeram całymi łokciami... Mogę was nawet zareklamować w „Gazecie Białostockiej!“...

Nic nie pomagało. Świnki wciąż następowały a kompanja śmiała się wesoło.

— To już nie przelewki — pomyślałem ze strachem — i, sięgnawszy do kieszeni, pokazałem im błyszczącego rubla.

To poskutkowało i — spokojnie poszliśmy dalej. Mądre świnki... — pomyślałem.

z dn. 3 maja 1908 r. i 22 czerwca 1909 r. przyznającym miastom w tym celu znaczne zapomogi rządowe. Z praw tych skorzystały już liczne miasta rosyjskie np. Moskwa otrzymała ze skarbu 221,131 rb., Twer 21,060 rb., Cherson—26,520 rb., Jekaterynodar 21,450 rb., Symbirsk 20,510 rb., Syzrań 20,060 rb., i. t. d. Nasz Białystok ani drgnął. Ojcowie, czy śpicie?

Dla rzemieślnika jednak nie dość jest posiadać początki ogólnego wykształcenia. Jako fachowiec powinien się on w specjalnych szkołach uczyć także swego fachu. Szewstwo, i stolarstwo, i krawiectwo nie są dziś takimi, jakimi były przed stu laty; jeżeli główne zasady pozostały bez zmiany, to w szczegółach wykonania i pracy zmiany są olbrzymie. Czy sto lat temu słyszał kto o obuwiu mechanicznym? czy w stolarstwie nie powstały nowe style mebli? a w krawiectwie czy znano przed stu laty maszyny do szycia? Wszystko na świecie dąży do tego aby praca była lżejszą i łatwiejszą do wykonania, aby wytwór pracy był pięknym i oryginalnym, aby czas pracy skrócić. I jeżeli nie chcemy aby nasz rzemieślnik spadł do poziomu łatacza, aby był tylko partaczem, jak to jest niestety po większej części, musimy mu dać odpowiednie fachowe wykształcenie. W przeciwnym razie obcy ale wyszkoleni przybysze zajmą jego miejsce, a on na własnej ziemi będzie przymierał głodem. I nic nie pomogą nawoływania „swój do swego,“ bo nikt nie zechce chodzić w obuwiu, które mu

robi odciski i siedzieć na krześle, które się może pod nim rozlecieć; z zamożniejszych zaś ludzi każdy będzie wołał choćby jako zabawkę dla dziecka kupić obcą ale ładnie i dokładnie zrobioną rzecz, niż nasze z drzewa grubo ociosane i żadnych zwierzęcych kształtów nie posiadające czerwone koniki z wózekami albo sprzedawane na odpustach gliniane świstawki, w kształcie których można się raczej domysleć egipskiego bożka niż kura, którego mają wyobrażać.

WCZESNĄ WIOSNĄ NA WSI.

*Szare pola, szare drzewa,
W górze szare niebo,
Szare ptaszę, co tam śpiewa
Po nad szarą glebą.*

*Szara cała wioska stara
I szare sukmany...
Och! i dola Twoja szara,
Kraju mój kochany...*

H. R—ski.

WARSZAWA.

Prawa strona Krakowskiego Przedmieścia, o wiele uboższa w gmachy znakomitsze, dochowała zato wierniej starodawną fizjognomię swych

wązkich a wysokich kamienic. Spotykamy tu pałac Potockich, gmach hotelu Europejskiego, pałac Krasińskich, mieszczący bogatą bibliotekę i kościół Sw. Krzyski, okazały rozmiarem, wyniosłymi wieżami, z wielu pomnikami dla ludzi zasłużonych. Kościół ten stoi w miejscu kapliczki, a później parafialnego kościołka, istniejącego już w XVI w., który w połowie XVII został oddany misjonarzom, sprowadzonym z Francji przez królową Marię Ludwikę. Z darów króla i magnatów wystawiono obecny okazały kościół. Za Stanisława Augusta kościół ten, jako okazalszy i obszerniejszy od katedry, służył za miejsce do odbywania uroczystości publicznych i pogrzebów znakomitych osób, jak ks. Józefa Poniatowskiego, ks. Adama Czartoryskiego. W kościele jest wiele ładnych pomników a w katakumbach pod kościołem spoczywa wiele zasłużonych mężów jak: Stanisław Małachowski, ks. Piotr Baudouin i t. d. Nowy Świat, rozpoczynający się po za tym kościołem staje się coraz okazańszymi. Prócz kilku ważniejszych pałaców jest tam jeszcze wiele starych domów ale przerobienie wszystkich parterowych lokalów na sklepy ożywiło i upiękniło całą długość Nowego Świata.

Artystyczne i materjalne życie Warszawy przez długi czas koncentrowało się na drodze wiodącej od placu Zygmuntońskiego przez ulicę Senatorską, plac Teatralny, plac Bankowy, Elektoralną, ku Wolskim rogiom. Plac Teatralny ze wspaniałymi budowlami ratusza miejskiego i pięknym gmachem dla teatrów (Wielkiego i Rozmaitości), otoczony pięknymi sklepami, z ładnym skwerem, długo jeszcze utrzyma berło pierwszeństwa w życiu miejskim. W salach reutowych gmachu teatralnego i w przepysznej sali Balowej ratusza odbywają się wielkie bale publiczne, maskarady, koncerty, odczyty i t. p. Przy placu Bankowym, wznosi się gmach b. Banku Polskiego, w którym mieścił się później kantor Banku Państwa, obecnie przeniesiony na ulicę Bielańską. Przy placu tym znajduje się tak zwany pałac

Błękitny, wystawiony przez Augusta II dla jego córki hr. Orzelskiej, obecnie zostający w posiadaniu ordynatów Zamojskich, którzy pomieszcili tu swą cenną bibliotekę. Na tej ziemi znajduje się kościół św. Andrzeja, należący do zgromadzenia święckiego panien kanoniczek, które plac ten w r. 1642 od rodziny Sobieskich kupiły.

Najsławniejszym jest kościół Św. Antoniego (poreformacki) założony przez Zygmunta III w r. 1623 a po spaleniu w czasie wojen szwedzkich na nowo podźwignięty w XVII w. Na ulicach Miodowej i placu Krasińskich zgromadzone są instytucje sądowe. Tu mieści się sąd okręgowy, handlowy, hipoteka miejska i ziemska, kancelarje rejentów, adwokatów, Izba sądowa. Izba sądowa mieści się w dawnym pałacu Krasińskich najpiękniejszym jaki Warszawa kiedykolwiek pod względem sztuki budowniczej posiadała. Wzniósł go na schyłku XVII w. Krasiński, wojewoda płocki i ogrodem w rośliny egzotyczne bogatym przyozdobił. Ogród ten stanowi obecnie ulubione miejsce przechadzek dla ludności żydowskiej. Na lewo od pałacu wznosi się gmach b. Trybunału cywilnego, mieści się tam Archiwum po zwiniętych instytucjach sądowych. Przy ulicy Miodowej znajduje się kościół parafialny Przemienienia Pańskiego (po kapucyński), wystawiony przez Jana III, który sprowadził kapucynów do Polski. Zaszczycany względami królów i arystokracji, kościół ten mieści więcej pamiątek historycznych, niż inne starożytniejsze świątynie. Tu w kaplicy Jana Sobieskiego mieści się sarkofag, w którym złożono serce tego króla; w grobach pod kościołem spoczywa wielu dygnitarzy i uczonych. Na placu Krasińskich mieścił się przed laty kilkudziesięciu teatr narodowy, zbudowany za Stanisława Augusta.

Na miejsce dawnego teatru pobudowano kamienice dochodowe. Miodowa jest jedną z najstarszych ulic miasta, powstała jeszcze w XII w. Pod № 1 wznosi się obszerny pałac Piotrowskich, zbudowany na miejscu dworu margrabiów brandenburskich darowanego później przez Władysława

— Mój panie kochany — zwróciłem się do drugiego towarzysza—dlaczego i pan udaje „Litwina“?

— Bo co mi dała moja polskość?... Nie! A mam dzieci i myślę dorobić się...

— Aha, rozumiem... Naturalnie... Choćby tą drogą...

— To z tegoż powodu pan udaje „Białorusina?“ zapytałem po chwili trzeciego pana.

— Widzi pan, nieraz obcując z rozmaitymi władzami mówiłem im, że jestem czysto ruski, tylko chrzestny po katolicku...

Widzi pan, zrobiłem naszym ustępstwo i udałem „Białorusina“. Choć co prawda w Petersburgu na katolickich rosjan patrzą teraz krzywo...

— To zmien pan wiarę.

— Zobaczą... jak mi wypadnie...

— Roch—roch—roch...—roch, roch, roch—odezwały się świnki.

W pobliżu aż trzy psy odrazu zawyły.

— Panie drogi! — zapytałem czwartego. Pan uchodzi za Polaka, a dzieci w szkołach podaje inaczej: syn Litwin, a córka Białorusinka... A może to nie pańskie dzieci?... Może się mylę?...

— Owszem; moje! Ale widzisz pan, naszym stawiają gorsze stopnie... Więc co mi to szkodzi...

— Znam jednak dzieci, które w szkołach miejscowych mają bardzo dobre stopnie, pomimo, że zapisały się jako Polacy i Polki. Następnie słyszałem, że niektórzy nauczycielowie i nauczycielki śmieją się z tej różnorodności w jednej rodzinie i nawet dowcipkują sobie z tego.

— To „kramola!“—odparli z przekonaniem.

— Aha! Teraz rozumiem, dlaczego w jednej rodzinie jeden brat Polak, drugi Litwin i dlaczego po mieście krążą pogłoski, że wkrótce nie będziemy mieli ani religji po polsku, ani lekcji języka polskiego. Rodzice, w jakiejś głupiej obawie czy z wyrachowania, podają dzieci za litewskie lub za białoruskie. Dla kogo-ż więc ma być ta religja po polsku i ten język polski, jeżeli okaza się sami Litwini i Białorusini?!

— My religji uczyli się po rusku, a za jedne słowo polskie stragano nas karali. A jednak żyjemy, daj Bóg, żeby wszystkie byli takie katoliki!—odparło naraz kilku.

Świnki znów zarehotały: roch—roch—roch, a cała zgraja psów, bawiących się na przeznaczonym dla nich skwerze koło rynku, zawyła tak, że aż ciarki przeszły po skórze...

— I nie żał-by było panom, gdyby jedno i drugie nam w szkołach odebrali?...

— Chleba-by nie odebrali, a to grunt!...

— Roch—roch—roch... potwierdziły świnki i poczęły kiwać główkami.

— A czy to nie wstyd dla grosza zapierać się własnej narodowości i poniżać język ojczysty?...

— To praktyczne!... A pańskie ideje—furda!...

— Inne narody śmiać się z nas będą i powiedzą, że nie mamy prawa egzystować...

— Co nas to obchodzi?!

— Jeżeli nam odbiorą wykład religji w języku ojczystym, w szkołach nie będzie religji, a brak jej rodzi ojcobójców... Macie świeży przykład: Godlewski poćwiartował ojca dla grosza. I ukoronował się za młodu taką hańbą, jaką niektórzy, wyrzekając się swej narodowości, koronują się na starość...

— Godlewski z prostych!—odparli gniewnie.

— A my co?!

Nastało długie, przykre milczenie, które wreszcie przerwałem.

— A jednak była petycja, na której widniało około stu podpisów. Ci ludzie prosili o religję w języku ojczystym i mieli do tego prawo...

— Dajmy pokój tym głupim gawędom!—przerwali mi zniecierpliwionym głosem. Żołądek też

ma swoje prawa... Chodźmy gdzie na kolację!...

— A co będzie z temi świnkami?... Będzie im smutno, gdy zostaną na ulicy same...

— Myśli pan, że nie znajdą kogo innego?...

— Wątpię!... Zresztą mogą pójść z panami. Podobno przyjechały nowe szansonetki...

— Wpuszczą je tam?

— Roch-roch-roch...—zaczęły prosić świnki.

— Phi! Ile ja ich w kabarecie widziałem!

Tam ich najwięcej, począwszy od młodych prosiaczków, a kończąc na starych, wyliniałych wieprzaczach...

Wyprawa do kabaretu nie doszła do skutku i za chwilę pożegnaliśmy się i rozeszli w różne strony. Świnki smętnie popatrzyły za oddalającymi się panami, a potem najspokojniej zawróciły i poszły na rynek.

I byłoby wszystko w porządku tej nocy, gdyby nie psy, które urządziły, aż do świtu, takie wycie, jakie Białystok usłyszał chyba po raz pierwszy i, daj Boże, ostatni...
Sitko.

IV biskupom krakowskim. Pod № 11 zwraca uwagę gmach sądu Okręgowego z piękną płaskorzeźbą nad bramą. Gmach ten przez długi czas znany był pod nazwą „pałacu Paca“ był bowiem własnością generała Ludwika Paca. Sąsiedni gmach zwany pałacem Arcybiskupim, zbudowany został w w. XVIII i przechodził różne koleje aż wreszcie oddano go na mieszkanie Arcybiskupa i pomieszczenie Konsystorza. W oficynach pałacowych mieści się Komitet cenzury i mieszkanie prezesa sądu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pogadanki historyczne.

Gdy Władysław Łokietek (1306—1333) objął rządy, Polacy byli bardzo zadowoleni, że mają wreszcie króla rodaka i chętnie składali mu przysięgę wierności. Był to król sprawiedliwy i dobry, lecz posłuszeństwa wymagał od poddanych i gdy mieszczanie niemieccy w Krakowie i Poznaniu zbuntowali się przeciw niemu, ukarał ich bardzo surowo.

Przez ten czas, w którym Łokietek zaprowadził porządek w kraju, Krzyżacy podstępnie zabrali Polsce Pomorze t. j. kraj położony nad morzem Bałtyckim. Rządy swoje na Pomorzu od tego rozpoczęli, że wyrznęli w Gdańsku 10,000 mieszczan. Nie usłuchali Krzyżacy Papieża, który kazał im wrócić Polsce zabrany kraj i Łokietek widział, że trzeba będzie siłą odebrać Pomorze. — Pobic Krzyżaków nie było rzeczą łatwą, bo zamieszkali już oni na stałe w ziemi Prusaków i tutaj nawet przeniósł się ich Wielki Mistrz, dla którego zbudowali wspaniały zamek Malborg przy ujściu Wisły do morza Bałtyckiego. Mieli Krzyżacy ogromne bogactwa, mnóstwo broni i rycerzy. Musiał więc Łokietek szukać pomocy u innych narodów, bo lękał się rozpoczynać wojny z Krzyżakami o własnych siłach. Pierwszy przyrzekł mu pomoc król węgierski, któremu Władysław Łokietek dał za żonę córkę swoją Elżbietę. Znalazł też pomoc u księcia litewskiego, Gedymina, który choć poganin chętnie połączył się z Polską przeciw Krzyżakom, największym wrogiom Litwy. Gotali się więc wszyscy razem do wojny. Ale, niestety, nie wszyscy Polacy zebrali się obok króla, by iść na wroga. Znalazł się pewien zdrajca, imieniem Win-

centy z Szamotuł, który umówił się z Krzyżakami, że gdy Łokietek bitwę z nimi rozpocznie, to on z Wielkopolanami przejdzie na stronę Krzyżaków. Krzyżacy z wielkim wojskiem weszli do Polski, niszczyli wsie i miasta aż wreszcie pod wsią Płowce w r. 1331 przyszło do bitwy. Krzyżacy zostali pobici; do zwycięstwa Polaków przyczynił się ów zdrajca Wincenty, bo gdy zobaczył, że Niemcy rozlewają krew jego braci, pożałował swego postępu i zamiast pomagać Krzyżakom, razem ze swymi przyjaciółmi z tyłu na nich napadł. Po bitwie król darował mu winę, ale oburzona szlachta rozsiekała go szablami. — Jednak mimo tego zwycięstwa Krzyżacy Pomorza Polsce nie oddali.

Łokietek koronował się w Krakowie i w tem to mieście koronowali się wszyscy jego następcy.

Wszyscy też królowie nasi, począwszy od Łokietka pochowani są w Krakowie w podziemiach katedry na Wawelu. Ze wszystkich królów, dotąd poznanych, Bolesław Chrobry i Władysław Łokietek najwięcej dobrego dla kraju naszego zrobili. Chrobry wzmocnił Polskę, powiększył ją i od Niemców oswobodził, Łokietek zaś całe życie pracował nad tem, aby złączyć na nowo te państwo przez lat tyle rozdarte na drobne i słabe dzielnice. Król ten tak małego wzrostu, że go przezwa- no Łokietkiem, wielką miał duszę i wielką miłość kraju. Trzy razy wypędzany przez nieprzyjaciół, nie stracił nadziei, nie odrzekał się ojczyzny, ale powrócił, wszystkie przestraszy zwyciężył i pobił chytrych Krzyżaków, przez co na wielką wdzięczność narodu zasłużył.

Marja Leliwa.

HENRYK NOSKIEWICZ.

Konstantynopolitanka

(Ze wspomnień kolegi sanitariusza).

(Dokończenie).

* * *

Mówię ludziom, że moja narzeczona, moja prześlizgnięta Konstantynopolitanka — umarła...

W czasie jednego z jej spacerów po Bosforze — utonęła...

Nagle zerwał się wiatr, naleciała ogromna fala i wyrzuciła kaik leciuchny... Kaikdzy zdołał się uratować, a ona, biedaczka, — zginęła...

I niema jej już na świecie, niema!...

Widząc straszliwe przygnębienie moje, wierzą mi. I śpieszą ze słowami współczucia, pociechy.

Umarła dla ludzi... umarła dla mnie...

Lecz żyje dla innego! I rozpromieniona szczęściem, w słodkim rozmarzeniu wstępuje w okres miodowych miesięcy...

Z tamtym!

W niezmiernym smutku moim, w myślach przedstawiam sobie, jak tam w przybliżeniu być mogło w dniu ich zaślubin.

I widzę ją w białej ślubnej sukni, z długim wspaniałym trenem, w lekkim przejrzystym welonie, w wianku myrtowym na głowie z bukietem róż białych w ręku...

Czarująco piękna! W ruchach zachwycająco wdzięczna, powiewna... w głosie tak melodyjna, pieściwa... w spojrzeniach niewinna i... obiecująca.

W obliczu Boga, przed kapłanem przysięgła mu wiare, miłość, i posłuszeństwo małżeńskie... Przysięgła!

Myszę i widzę wiele, wiele...

Oto państwo młodzi w otoczeniu licznej gromady weselnych gości (jest tu i elegancki Ali-bej...) wracają od ślubu...

Barwna, krzykliwa gawiedź uliczna szybko gromadzi się — osobliwie gdy orszak ślubny z wielką powagą zstępuje na dół po szerokich kamiennych stopniach Jukseka-Kalderynu.

Czerwieni się od fezów, tu i owdzie ukazują się fantastyczne turbany, miejscami snują w tłumie lekliwe, zawołowane niewiasty tureckie w swoich szerokich oryginalnych feredzi.

— Dudium! dudium!*) — wołają Turcy.

W domu błogosławieństwo rodziców... toasty za stołem... potem tańce...

Mózg mój usilnie pracuje w dalszym ciągu...

Zmieniają się szybko obrazy, w takim dobitnym przedstawieniu scen... w wielkim uwydatnieniu kolorytu...

Tyle ich — tyle!... A wszystko to w sercu mem, w duszy odzywa się żalem strasznym, bólem okrutnym, wyrzutem ciężkim do niej...

A on — nieodstępnie przy niej... wszędzie!

Nie ja — lecz on!...

A przecież miałem być — ja!...

Jakaż ironia losu!

I co życie moje warte teraz?

*) Wesele! wesele!

Czemuż, ach czemuż w czasie owym, na błękitno-zielonkawych falach Złotego Rogu — nie usłuchałem jej!

Piękna, wspaniała, cudnym poetycznym urokiem owiana byłaby ta wspólna śmierć nasza!

Zacheciało mi się szczęścia z nią w życiu... rozkoszy... szarów miłosnych!

Przecucie omyliło mnie, przerachowałem się...

I dziś udziałem moim tylko — męka i męka!

Otrzymałem list z Konstantynopola. Ach, to od pana Romana! Od kogóżby więcej!

Nie śpieszę z rozpieczętowaniem go. Nic dobrego nie dowiem się z tego pisania.

Cudne sny moje — prześnione, wszelkie nadzieje moje już pogrzebane. Wszakże...

Rozrywam kopertę, rozkładam list, czytam. Kochany Panie Witoldzie!

Trzeba być filozofem i zrozumieć, że stało się to, co z wyroku przeznaczenia stać się musiało. Nie sądzonem, widać, było panu być mężem Heleny. Nie poddawaj się pan rozpacz, lecz staraj się zapomnieć o tej, która, pomimo wszystko, dziś jest już panią Perokordis.

Na zmianę jej postanowienia co do zaślubienia pana, jak to okazało się po bliższym zbadaniu sprawy przeze mnie, wpłynęły nader ważne okoliczności, które w krótkości postaram się tu wyjaśnić.

Pani Adamowa, dręczona myślą o rozstaniu się z ukochaną jedynaczką, przez mający nastąpić wyjazd z panem na stałe do Polski, zapadła na sercową chorobę. Było kilka niebezpiecznych ataków, i doktor radził Adamowi i córce, żeby jak najusilniej starali się ochraniać chorą od wszelkich, zwłaszcza silniejszych wzruszeń — gdyż to może raptowny zgon jej spowodować.

Helena, będąc upewniona, że z miłości dla Kraju pan nie zgodzi się zamieszkać z nią w Konstantynopolu — znalazła się w okropnym położeniu. Trzeba było wybierać jedno z dwóch: albo poślubić pana i matkę stracić — albo zerwać z nim i ocalić ją od śmierci.

Niezmiernie zboleła, znękana, po strasznej walce wewnętrznej — wybrała ostatnie.

Pani Adamowa była zawsze za Perokordisem, ze względu na jego pochodzenie greckie i że jest Konstantynopolitańczykiem, stale tu zamieszkałym. Dowiedziawszy się od córki o jej rezygnacji zaczęła namawiać ją żeby wyszła za tegoż. Helena przez miłość dla matki zgodziła się.

O postanowieniu swoim nie zawiadomiła pana, gdyż jak oznajmiła mi na dni kilka przed

Magazyn i pracownia wszelkiego obuwia: DAMSKIEGO, MĘZKIEGO i DZIECINNEGO, oraz SANDAŁKÓW własnego wyrobu poleca po cenach umiarkowanych

J. IGNACAK

ulica MIKOŁAJEWSKA, dom ZABŁUDOWSKIEGO w Białymstoku.



ślubem—zawsze, kiedy zbierała się pisać do pana, pióro wypadło jej z ręki i tylko łzami swojemi zraszała papier.

Mówiła mi, że kocha pana i doskonale rozumie, jakiej siły cios panu zadała. Ale czyż mogła przewidzieć, co stać się może?

Pocziwy Adam bardzo współczuje panu i strasznie jest zgryziony, lecz nie miał odwagi poinformować go o tem, co zaszło. Prosił mnie, żebym o wszystkim pana zawiadomił i w imieniu swoim, żony i córki wyraził mu głęboki żal za uczyniony ciężki zawód. — Zasyłają panu ukłony, życzą zdrowia i wszelkiego powodzenia w życiu.

Dłuzek jakiś, oraz pierścionek zaręczynowy w najkrótszym czasie drogą właściwą będą panu zwrócone.

Panie Witoldzie! Pogódź się pan z losem i nie miej żalu ani do Heleny, ani też do jej rodziców. Dostałbyś ją, gdybyś się zgodził pozostać na stałe w Carogrodzie. Ale że pan... Wreszcie lepiej zamilczeć o tem. Takie sądy... I w Kraju znajdzie się żona dla Ciebie.

A jeżeli zechcesz mnie posłuchać, to radziłbym panu najlepiej pójść za moim przykładem: zostać zwolennikiem celibatu. Słowo daję, najlepiej będzie.

Bo, pomimo wszelkich tam czarów niewiesticich — z żoną wogóle — męka...

Serdecznie dziękuję za wiadomości z Kraju i za cudne polne kwiatuszki nasze, widok których budzi we mnie drogie wspomnienia.

Proszę nie zapominać o mnie!

Zawsze życzliwy

Roman C...ski.

Zmiałem w ręku list i rzuciłem go na biurko.

— Faryzeusze! wszyscy faryzeusze! — zawołałem zrozpaczony.

— Egoiści, noszący w piersiach swych kamienie zamiast serca! A ona w podłej kokieteryj swę uczyniła sobie ze mnie chwilową igraszkę! I drwiła, mówiąc wtedy:

— A nie daj się tam oczarować i skusić jakimś oczom modrym... albo piwnym... albo czarnym... Pamiętaj na przysięgi swe...

— A! nikiemna zdrajczyń! Wyrafinowana

podłość, zamieszkująca w pięknym, delikatnym ciele dziewczem! A ten znów zwolennik celibatu! Jak to on stara się usprawiedliwiać ją... ich... Przyjaciel... stary wstrętny pieczeniarski... powiernik i pośrednik!...

Wypadało jej pióro z ręki, zalewała się łzami... Mój Boże, jaka czułość! Kocha mnie, a tak łatwo daje się namówić do wyjścia za tego przeklętego Greka!

Dla miłości matki!...

Szczyt poświęcenia!

Siedzę i myślę. Wszystko we mnie wre, burzy się, serce z żalu płacze, przeklinam.

I czuję, że pomimo wszystko—kocham ją!

Szydę z siebie, urągam sobie za brak wszelkiego poczucia honoru, siły woli; staram się ją poniżyć przed sobą, upodlić.

Chwila wzgardy, wstrętu, nienawiści. I znów ona dla mnie ta sama, przepiękna czarodziejka z tajemniczego Jukseka-Kalderynu — przed którą, jakby przed bóstwem jakim, jak do modlitwy składałem ręce i padałem na kolana!

Odrzucony, żyję wspomnieniami o niej. Czuję namiętne jej pocałunki na swych ustach, te łzy gorące, co spadały mi na głowę, przenikały przez włosy, jakby do mózgu...

I słyszę jej głos drżący:

— Jakiś ty biedny!... Jacyśmy biedni!... Ach lepiej byłoby, gdybyśmy się nie spotkali na drodze życia...

Widzę ją w tym pięknym kostjumie Turczynki, kiedy to tak zręcznie zmistyfikowała mnie z początku.

Widzę ją w lekkim kaiku obok siebie, gdy na falach Złotego Rogu, z miłości dla mnie umrzeć chciała wraz ze mną.

Widzę ją całą okrytą kruczemi, jak jedwab lśniąciami włosami. I dźwięczą mi wciąż w uszach słowa jej.

— Nie dobrze tak ogromnie kochać, nie dobrze.

Widzę ją zawsze, czuję, słyszę—i kocham!

I wierzę znów, że kochała mnie prawdziwie i zapewne kocha jeszcze...

Pragnąc ją mieć za żonę, obstawałem przy swoim uporeczywie, żeby wywieźć ją ze sobą do Polski. Zaszły nieprzewidziane okoliczności. Przez

niebezpieczną chorobę matki, jako kochająca córka, ujrzała się w konieczności zerwania ze mną, żeby zostać przy niej i tem uchronić ją od śmierci.

Wierzę jej — wierzę słowom pana Romana, bo, o ile poznać go mogłem, jest to człowiek szlachetny i uczciwy. I cofam słowa, pod wrażeniem chwili wyrzeczone przeze mnie pod jego i tamtych adresem.

Tak być miało!

Cudna Konstantynopolitanko! usprawiedliwiam Cię! Nie mam żadnego żalu do Ciebie.

Bądź szczęśliwa!

K o n i e c .

PRZEZ UMAJONE...

Przez umajone, ciche lasy,
(W te bezpamiętne, rajskie czasy)
Kędy króluje wiosna — pani,
Szliliśmy we dwoje rozkochani...

Przez rozpachniałe, śpiące lasy,
Takie upojne od ziół i krasy,
Kędy srebrzyste wiszą rosy —
Płynęły młode nasze głosy...

Przez ozłoczone mchy cudowne,
Szły nasze dusze dwie — wędrowne —
Kędy błękitne rosą kwiaty,
Szły nasze dusze dwie — przed laty...

Przez drogę przymglnień i promieni,
Kędy się w koło bór zieleni,
Kędy cudowne lecą tchnienia —
Szliliśmy w dal, pełni rozmarzenia...

Dęby nam do nóg pokłon biły,
Dzwonki przesłodka pieśń dzwoniły,
Sosny ku ziemi cześć nam stały,
Paprocie bajki nam gadały...

I poprzez wszystkie leśne drogi,
Kędy powoje, róże, głogi,
I kędy złota pachnie wiosna —
Płynął — hen — cud... i pieśń miłosna...

Brzoza.

Na „P.“

Pewna panienska, Paulina, poszła pięknego poranku przejść się po parku z panem Pafnucym. Poręcznik patrzył przejmująco i przymilał się porządnie... Po półgodzinnej przechadzce poprosił o pamiątkę pokraśniałą Paulinkę.

— Panie Pafnucy — powiedziała panienska — poczekaj, pobiegnę i przyniosę.

Powróciła prędko i pomieszana podała poręcznikowi parę przeslicznych, porcelanowych ptaszków. Pafnucy, pełen przeczuć ponętnych podziękował pocałunkami w piękne paluszki Paulinki.

Powietrze przepętniały promienie przedziwne, pozłociste...

Pachniały powoje, przeslicznymi pękami przewieszzone przez parkan... pobrzękiwały pszczoły... od pola płynęła piosenka promienna... Przed Paulinką pochylały się w pokłonie palmy precudne południowe, posadzone przez papę panienski... Pawie przechadzały się pośród palm, pobłyskując pysznie w porannych, purpurowych promieniach...

W podzięk za piękną pamiątkę pocziwy Pafnucy postanowił po powrocie z parku, posłać Paulince pudełko przesłodkich pomadek...

Posiadali na polance, przystrojonej w paprocie i przeróżne piękne posagi, przyczem poczerwieniałej od poziomek. Pafnucy przedeklamował Paulince po raz pierwszy poezje podobne: „Poranek“... „Pocałunek“... i „O, Pani!“...

Panienska przysłuchiwała się pilnie, potrochu popłakując...

Posiedzieli, pomarzyli... poszeptali...

— Paulinko! Pani! powiedz... pokochasz Pafnucęgo?... — powiedział poręcznik pocałowawszy w policzek.

Paulince podobał się piękny panicz... popatrzała pociągająco... poczem posłała poręcznikowi pocałunek powietrzny... Potem przyszedł prawdziwszy, płomienniejszy... Porozumieli się—i poetyczna para powróciła z przechadzki przepelniona poematem porankowym...

Pokochali się prawdziwie i połączyli się prędko!—

Brzoza.

D L A C Z E G O ?

Dlaczego, powiedz, wszystko na świecie
Mija jak cień,

Czerw toczy drzewa, a warzy kwiecie
Jesienny dzień?

Dlaczego, powiedz, serce w zachwycie
Wierzy w swą moc

I unet je szarpnie, obudzi życie,
Pograży w noc?

Dlaczego, powiedz, gdy w duszy jasno
Od szczęścia snów,

Ból targnie żywy, światelka zgasną,
I ciemno znów?

Wiś—ka.

Pracownia kapeluszy damskich

„E M I L J A“

Białystok ul. Instytutowa d. Borowskiego.

Zawiadamia W. W. Panie, że z dniem 1-go marca 1913 r. rozwija swą działalność na sezon bieżący.

D-r Waśniewski

b. asyst. d-ra med. NEUGEBAUERA w Warszawie.

Akuszerja i choroby kobiece.

Przym. 9—12 i 5—7 Białystok, ul. Instytutowa, dom Knaupa.

Z. Biernaeka

Marszałkowska 152, telefon 206—85
w WARSZAWIE

Magazyn i pracownia

Bielizny damskiej. }
Bielizny stołowej. } od skromnych do naj-
Bielizny pościelowej. } wykwitniejszych.

Hafty i Walensieny

CHUSTKI KRAJOWE i ZAGRANICZNE.

— Wyprawy kompletne damskie. —

Przy zamówieniach pocztą, prosimy o podawanie dokładnej miary—lub też przysyłanie starych sztuk.

Zamówienia wykonują się szybko i dokładnie.

Nagrodzony złotym medalem w r. 1909 w Paryżu.

MAGAZYN I PRACOWNIA OBUWIA
męskiego, damskiego i dziecięcego

L. WROCYŃSKIEGO.

BIAŁYSTOK, ul. Mikołajewska, d. Bucha

WIELKI WYBÓR GOTOWEGO OBUWIA

Obstalunki wykonują się szybko i akuratanie. Wszelkie reperacje i czernienie bucików sposobem chemicznym.

Ceny umiarkowane.



NAGRODZONA
DUŻYM
złotym medalem
na
WARSZAWSKIEJ
Wystawie 1910 roku.



Pierwszorządna chrześcijańska pracownia
ubiorów męzkich.

UKOŃCZONEGO FACHOWCA,
posiadającego dyplom szkoły warszawskiej

Michała Malinowskiego

ZOSTAŁA PRZENIESIONA
z ul. Warszawskiej na ul. Lipową, d. Puchalskiego
vis-à-vis Soboru prawosławnego.

Przyjmuje obstalunki: na płaszcze, sutany i futra księżowskie, oraz palta, kostjumy, futra, surduty i smokingi cywilne z materiałów własnych i p. p. klientów. ELEGANCKIE WYKONANIE według ostatniej mody. UZDOLNIENI PRACOWNICY. Pilne obstalunki wykonywują się w ciągu 24 godzin. Ceny umiarkowane.

„KALENDAR-SPRAWOCZNIK“

Wydawnictwo Czerwonego Krzyża

wyszedł z druku i od poniedziałku 14-go
stycznia r. b. można nabywać we wszystkich księgarniach.

Cena 75 kop.

W cukierni-restauracji Cafe-Kryształ

(b. kawiarnia Kraszewskiego).

ulica Mikołajewska, dom P. Zabłudowskiej.
codziennie koncert kwartetu koncertowego pod batutą
p. SZNEJDERA.

W cukierni-restauracji można otrzymywać śniadania, obiady, kolacje, wszelkie zimne i gorące zakąski i napoje wysokowe.

Wszelkie obstalunki w zakres cukiernictwa wchodzące wykonują się przez Warszawskiego specjalistę.

Kuchnią zarządza kucharz specjalista.

Przegląd polityczny całego świata.

Duma Państwowa.

Na posiedzeniu środowym 6 b. m. Duma państwowa rozważała wniosek 8 wydziału komisji do sprawdzania pełnomocnictw poselskich, według którego wybory posła z Warszawy Jagiełły, uznane zostają za nieprawidłowe i ulegające wznowieniu od układania innych list wyborczych. Duma postanowiła wybory Jagiełły uznać za nieważne, w tajnym zaś głosowaniu gawkami opowiada się przeciw skasowaniu tych wyborów. Jednocześnie uchwaliła zwrócić uwagę prezesa ministrów na nieprawidłowości przy wyborach w Warszawie.

Na tym że posiedzeniu Duma obradowała w dalszym ciągu nad nagłością interpelacji z powodu uwięzienia ks. Miłaszewskiego i p. Szalewicza z rozkazu mińskiego gubernatora Giersa.

Duch. Okołowicz proponuje odrzucić nie tylko nagłość ale i daną interpelację i usiłuje przedstawić ks. Miłaszewskiego, jako zawziętego szeryfciela katolicyzmu, nienawidzącego wszystko, co jest rosyjskie.

Ks. Maciejewicz, odpowiadając duch. Okołowiczowi, stwierdza, że wtrącanie się duchownych prawosławnych do spokojnego biegu życia parafji katolickich jest objawem normalnym. Odważne zaś słowo księdza katolickiego przeciwko nieprawidłowemu wobec niego zastosowaniu artykułu prawa, pociąga za sobą represje administracyjne. W gub. mińskiej duchownych prawosławnych jest 900, katolickich zaś 50. W takim stanie rzeczy trudno się zgodzić, by okropności, wspomniane przez Okołowicza, mogły pozostawać bez kary. Z kroniki sądowej widać, że księdza karani są nie za działalność antyrządową, lecz najczęściej za nieprzestrzeganie formalności. Fakt bezprawia jest widoczny, interpelację trzeba uznać za nagłą.

Mówił potem poseł Zamysłowski, który twierdził, iż postępowanie gubernatora jest bez zarzutu i proponował odrzucić interpelację.

Duma uznaje nagłość interpelacji 156 głosami przeciwko 125.

Zamordowanie króla greckiego.

We środę 6 marca r. b. o godzinie 5 minut 15 p.p. w Salonice dokonano zamachu na greckiego króla Jerzego.

Król wyszedł, jak zwykle, na przechadzkę z adjutantem, zaniebawszy środków bezpieczeństwa, doradzanych mu stale przez rodzinę królewską, wobec wrzenia panującego w mieście, przepelnionem żywiołami niespokojnymi, które ściągnęły tam za wojskiem bułgarskim i greckim.

Znajdując się w humorze niezwykle dobrym król rozmawiał wesoło z adjutantem o zbliżają-

cym się jubileuszu 50-lecia swego panowania, gdy nagle huknął strzał za idącymi. Adjutant odwrócił się szybko i schwycił za kołnierz strzelającego, nie zdołał jednak przeszkodzić drugiemu strzelcowi, który powalił króla na ziemię.

Nadbiegli natychmiast na pomoc żołnierze przenieśli ranionego monarchę do szpitala, gdzie skończył po upływie kwadransa.

Aresztowany morderca oświadczył, że nazywa się Aleksander Shinas i jest socjalistą.

* * *

Jerzy I był drugim synem Chrystjana IX króla duńskiego i królowej Ludwiki. Urodził się w r. 1845. Podczas pobytu w Londynie 1863 r. przedstawiony przez rząd angielski za zgodą Francji i Rosji na kandydata do tronu greckiego obrany został na króla 30 marca 1863 r. pod imieniem Jerzego I. Żonaty był od roku 1867 z Olgą córką wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza. Z tego małżeństwa ma 5 synów: następcę tronu ks. Konstantego, ur. w r. 1868., ks. Jerzego, ks. Andrzeja, ks. Krzysztofa, oraz trzy córki.

Wojna na Bałkanach.

Na Bałkanach w dalszym ciągu wre zacięta walka i końca przewidzieć nie można. Lada dzień spodziewany jest upadek Adrjanopola i zakończenie tej okropnej wojny. Już teraz widać, iż wojna skończy się dla Turków bardzo niepomysłnie.

Obydwie strony wojujące chcą końca. Turcy widzą, że poprawić już nic nie zdołają, a Bułgarzy muszą wracać do robót polnych, gdyż Bułgaria jest krajem nawskroś rolniczym i jeżeli wojna potrwa dłużej, to pola zostaną nie pozasiewane i powstaną głód.

Ostatnie wiadomości głoszą, że Turcy usiłowali pod Czataldżą przejść do ataku. Na lewym skrzydle już rozpoczęło atak pięć dywizji, popartych przez artylerię i kawalerję. Nadto rozpoczęli silny ogień z dział ze statków. Mimo to Bułgarzy odparli Turków, którzy ustąpili ze znacznymi stratami.

Pod Bulairem i Adrjanopolem panuje spokój. Pod Skutari gromadzą się wojska serbskie. Liczba ich obecnie wynosi aż 35 tysięcy.

Podobno załozde tureckiej brakuje już zapasów żywności.

Powstał bardzo silny zatarg pomiędzy Austrią a Czarnogórzem.

Walka z sufrażystkami.

W ubiegłą niedzielę sufrażystki londyńskie, pod przewodnictwem pani Drummond, usiłowały odbyć zwykły wiec agitacyjny w Hyde parku, tłum jednak, liczący do 10,000 osób, nie pozwolił im przyjść do słowa. Widocznie publiczność działała z premedytacją, z chwilą bowiem, gdy sufrażystki zaczęły mówić, rozległa się kocia muzyka na najrozmaitszych przyrządach, przyniesionych do parku. Pomimo to p. Drummond usiłowała tłum przekrzyknąć, zrezygnowała jednak wycelowany kawałek darni zamknął jej usta. Posypały

się następnie skórki pomarańczowe, zgnięte jajka, jabłka i inne pociski w stronę powozu, na którym stały mówczynie sufrażystek. W końcu tłum przerwał kordon policjantów, otaczających powóz, zaczął bić sufrażystki i pożdierał z nich suknie. Dopiero szybko nadbiegły znaczny oddział policjantów zdołał wyrwać niefortunne bojowniczkę o prawa opłakany do pobliskiej stacji kolejowej.

A. Piaskowski

TECHNIK

Wykonywa projekty do zatwierdzenia na budowę domów i różnych gmachów. Plany sytuacyjne placów, plany budynków pod zastaw w Ziemskich Bankach i wszelkie rysunkowe roboty.

Białystok, ul. Aleksandrowska № 21 m. 2.

KORRESPONDENCJA.

Choroszcz, 2 marca 1913 r.

W parafji naszej po raz pierwszy odbyły się rekolekcje. Rozpoczęły się w sobotę konferencją, skończyły się we wtorek hymnem dziękczynnym. W niedzielę, poniedziałek i wtorek parafjanie tłumnie zapelniali kościół. Nasz lud polski ma silną wiarę i śpieszy do kościoła, by usłyszeć słowo Boże. Wielebni księża nasi, jak również i przyjezdni pracowali całymi dniami z wielkiem zaparciem się: głosili nauki i spowiadali lud od rana do wieczora.

Choroszczanin.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

- 10 marca. Niedziela. † Ś. Ś. 40 Męczenników. 1589 r. Zgon biskupa Marcina Kromera, historyka polskiego.
 11 marca. Poniedziałek. † Św. Konstantego w. 1672 r. Założenie arcybiskupstwa literackiego przy kościele św. Jana w Warszawie. 1794 r. Przysięga Kościuszki na rynku krakowskim.
 12 marca. Wtorek. † Św. Grzegorza w. p. 1653 r. Fryderyk, książę Kurlandzki, oddaje hołd Polsce.
 13 marca. Środa. † Św. Krystyny p. m. 1789 r. Sejm uchwałił podatek „Ofiary wieczyste” na utrzymanie wojska.
 14 marca. Czwartek. † Św. Matyldy kr. 1629 r. Gerard Denhoff uwalnia Toruń od oblężenia Szwedów.
 15 marca. Piątek. † Św. Klemensa, Św. Longina m. 1607 r. Uniwersał pod Kołem na konkluzję rokосу Jędrzejowskiego.
 16 marca. Sobota. † Św. Abrahama pust. 1079 r. Kłatwa rzucona na Bolesława Śmiałego za zabicie Św. Stanisława biskupa. 1792 r. Wojsko pruskie osadza Gdańsk.

Kronika miejscowa.

— **Sprzedaż apteki.** Pan Fabierkiewicz sprzedał swoją aptekę p. Hessnerowi z Łodzi za 35 tysięcy rubli.

— **Gimnazjum miejskie.** W celu upamiętnienia jubileuszu Domu Romanowów ma powstać w Białymstoku gimnazjum miejskie. Miasto przeznaczona na ten cel plac vis-à-vis gimnazjum Aleksandrowa. Trudno zgodzić się, by miejsce to było bardzo stosowne. Jak wiadomo, wszystkie prawie średnie zakłady naukowe znajdują się przy ulicy Warszawskiej lub w jej sąsiedztwie. Otóż sprawiedliwiej było by przyszłe gimnazjum umieścić w innej dzielnicy miasta, naprz. w okolicy św. Rocha. Nadają się do tego w zupełności mury koszar artyleryjskich, które to koszary należało by już dawno przenieść gdzieś dalej za miasto. Może znikły by wtedy góry nawozu z ulicy Artyleryjskiej i mieszkańcy jej odetchnęliby trochę—osobliwie, gdy zamiast obszernego placu koszarowego będzie urządzony ogród miejski. Jeżeli zaś przeniesienie koszar za miasto byłoby na razie zbyt trudnym dla miasta, to na pomieszczenie nowego gimnazjum w zupełności nadały by się: posiadłość sukcesorów ś. p. Janowicza, dom dawniej p. Moesa, lub posesja sukcesorów po ś. p. Szumskim albo też p. Jana Kucharskiego.

Dlaczego ucząca się młodzież ma koniecznie pędzić z pod dworca lub z ul. Kafłowej aż do ul. Warszawskiej?!

— **Znow wściekły pies.** Parę dni temu zjawił się na ul. Pocztowej wściekły pies i pokąsał dwoje dzieci.

Ojcobójstwo.

Pewnego szarego dnia grudniowego do Redakcji wszedł młodzieniec średniego wzrostu i nieśmiało zatrzymał się koło drzwi. Na bladej jego twarzy malowało się przygnębienie. Spytałem czego sobie życzy. Młodzieniec z żalem opowiedział o zniknięciu ojca i o swoim ciężkim położeniu i prosił zrobić wzmiankę w gazecie „może kto będzie mógł wskazać miejsce pobytu ojca” rzekł. Obiecałem spełnić jego prośbę i w № 4 *Gazety Białostockiej* umieściłem następującą wzmiankę:

„**Zagadkowe zniknięcie.** Jan Godlewski, lat 45, z zawodu murarz, mieszkający przy ul. Wasilkowskiej (Mikołajewskiej), wyszedł z domu 5-go listopada r. b. i dotychczas nie powrócił. Zniknięciu J. G. towarzyszyły następujące okoliczności: o godzinie 6-iej rano 5-go listopada do mieszkania G. przyszedł jakiś nieznajomy, lat około 30 — 35, z którym gospodarz po krótkiej rozmowie, wzięwszy z sobą narzędzia murarskie, gdzieś poszedł, nic nie powiedziawszy dzieciom. Zostali po nim dwa chłopcy: starszy w wieku lat 17 i młodszy — lat 9. Chłopcy ci znajdują się obecnie w bardzo krytycznym położeniu, ponieważ matki też nie mają. Starszy szykuje się do gimnazjum.”

W kilka dni po tem zdarzeniu miejscowa gazeta rosyjska *Golos Białostoka* doniosła o znalezieniu niedaleko Wasilkowa zwłok ludzkich, które wedle wszelkiego mniemania miały należeć do Godlewskiego.

Sprawa o zniknięciu G. ucichła. Ludzie zapomnieli już nawet o istnieniu takiego człowieka, gdy nagle po mieście rozeszła się wieść, iż dzieci bawiąc się na polu znaleźli nogę ludzką.

Policja, dowiedziawszy się o tem, poczęła robić poszukiwania i na drugi dzień znaleziono inne części ciała ludzkiego.

Sąsiad zabitego, a później i syn jego Antoni poznali zaginionego G. Nogi nieszczęśliwego były oddzielone od tułowia i zakopane oddzielnie; w fartuchu zaś zawinięte było serce i wnętrzności...

Zbrodniarz zabił swą ofiarę siekierą, podczas snu, przyczem zadał kilka ran w głowę. Później pokrajał trupa na kawałki i wynosił przez parę dni z rzędu...

Kto mógłby podejrzewać tego smutnego i bladego chłopca, iż jest on strasznym zbrodniarzem — zabójcą własnego ojca?

A jednak tak jest.

We środę 6 b. m. o godz. 3 p. p. ks. Br. Szymkowiec odprowadził na cmentarz zwłoki G. Za trumną szedł tłum ludzi. Nad otwartą mogiłą ks. Bronisław wypowiedział gorącą przemowę do zebranego tłumu, czem pobudził wszystkich do łez.

W związku z tą sprawą władze sądowe aresztowały rodzinę J. Nesterowa, z córką którego Marją miał niby żenić się Antoni G.

Ogólna.

— **Chytry opryszek.** W Łodzi podczas jednej z pogoni za bandytami, gdy policja zaczęła strzelać, jeden ze ściganych złoczyńców padł udając trupa i gdy policja goniąc za resztą bandytów minęła go uważając za zabitego, wówczas pozornie zabity zerwał się i zdołał uciec.

— **Wyświęcony na księdza w 89 roku życia.** Unicki konsystorz we Lwowie wydał spis duchowieństwa. Między kanonikami wykazany jest ks. Tytus Wojnarowski, jako kanonik gremjalny. Jest to wiekiem chyba najstarszy człowiek w Galicji. Urodził się w r. 1811, więc liczy obecnie 102 lata, zaś wyświęcony został dopiero w r. 1900 czyli w 89 roku życia.

— **Polska gazeta na Syberji.** *Nowoje Wremia* donosi, że właścianin z gub. Grodzieńskiej niejaki G. Bułyńko otrzymał koncesję na wydawanie w Nowomikołajewsku gazety codziennej w języku polskim pod tytułem: *Głos Syberji*.

— **Rachunkowość rolna.** Niezależnie od istniejącego biura rachunkowości rolnej przy C. T. R. istnieje w Warszawie podobne biuro, z identycz-

nym programem, M. Pacoszyńskiego, które rozpoczyna obecnie drugi rok swojej działalności. Biuro to prowadzi rachunkowość kilku większych majątków, a również wykonało wiele prac dorywczych w majątkach ziemskich, jak to: zakładanie ksiąg buchalteryjnych, zestawianie bilansów i t. p.

Na uwagę zasługuje fakt, że pomienione biuro, pragnąc przyczynić się do spopularyzowania wiadomości z dziedziny ekonomiki rolnej — organizacji, administracji, rachunkowości, taksacji i t. p. wśród większych i mniejszych właścicieli ziemskich, zamierza w roku bieżącym wydawać dwutygodnik poświęcony tym zagadnieniom p. t. *Rachmistrz gospodarczy*, na który już koncesję otrzymano. Wydawcą i kierownikiem pisma będzie p. M. Pacoszyński, autor licznych prac z dziedziny rolnictwa i buchalterji, redaktorem odpowiedzialnym — p. H. W. Gniewecki. Pismo to ma zapewnić współpracownictwo osób wybitnych, pracujących na niwie naukowej.

Mamy nadzieję, iż pismo wspomniane przyczyni się do rozszerzenia wśród rolników naszych wspomnianych wyżej najbardziej żywotnych nauk, które, mimo wielkiego znaczenia, dotąd są traktowane po macoszemu.

— **Uchwała gminna.** Mieszkańcy gminy Starożreby (pow. Plocki) uważając ważność zakładania ochron we wsiach, jednogłośnie postanowili na zebraniu gminnym udać się z prośbą do władzy o pozwolenie zakładania w każdej wiosce ochronki, w której wolnoby było uczyć czytać, pisać i rachować. Po długich namysłach zebranie postanowiło też prosić władzę wyższą o zreformowanie więzień dla złodziei w ten sposób, aby wszyscy odbywający karę za kradzież byli utrzymywani w więzieniach z własnej pracy a nadmiar zarobku aby był obracany na wynagrodzenie osób przez nich skrzywdzonych. Zebranie przypuszcza, iż tym sposobem wielu złodziei zaniechałoby swego zajęcia.

— **Wychodźstwo.** Z pow. Nieszawskiego gub. Warszawskiej donoszą, iż ostatniemi czasy bardzo wielu ludzi wyjeżdża do Ameryki i to nie tylko mężczyźni ale i młode dziewczęta. Część tych osób wraca, bo rząd amerykański zmusza do powrotu chorych na oczy oraz takich, którzy nie mogą sobie znaleźć zarobku. Teraz jakiś agent pruski z Bremy rozsyła po okolicy broszurki, w których zachęca ludzi do wyjazdu do Brazylii, obiecując im, że rząd brazylijski darmo im dawać będzie ziemię i proponuje bezpłatną podróż z Bremy do Brazylii. *Dziennik Kujawski* ostrzega ludzi, by nie dawali wiary słowom zwykłego oszusta, któremu idzie tylko o wyzyskanie łatwowniuch.

— **Nauka języka litewskiego.** Na zjeździe nauczycieli rządowych szkół ludowych pod przewodnictwem inspektora odbytym w Kuprjaniszkach w pow. wilkomierskim obradowano nad wprowadzeniem nauki języka litewskiego. Za obowiązującą naukę czytania i pisania po litewsku był tylko jeden uczestnik zjazdu z pośród 25 zebranych, inni mówili, że nie wszyscy nauczyciele znają ten język przeto o obowiązkowym nauczaniu nie może być mowy. Inspektor szkół ludowych zapewnił jednak, że rząd robi wszystko co może

aby szerzyć naukę czytania i pisanie po litewsku i w tym celu język litewski jest obowiązującym w seminarjum nauczycielskim w Poniewieżu jako też na kursach pedagogicznych w Kownie.

= **Emigracja żydów.** Z Piotrkowa donoszą, że w ciągu ostatniego tygodnia wyjechało z tamtąd do Ameryki 30 rodzin żydowskich.

= **Co piszą o nas?** Pod powyższym tytułem zamieszcza *Gazeta Warszawska* przedruk z *Russkiej Motwy* omawiający położenie Polaków na Rusi.

Autor artykułu stwierdza, że położenie ich jest bez wyjścia. „Że w warunkach obecnych nie mogą prowadzić jakiegokolwiek pracy społecznej, socjalnej lub politycznej: nie mają w kraju sprzymierzeńców, z nikim nie mogą stanąć w szeregu.“ Dalej autor powiada, że połowa większej własności należy do Polaków, że „oni pierwsi w Rosji zorganizowali związek ziemian. I oto zamiast tego żeby być podporą „ładu“ miejscowi ziemianie polscy odrzućeni są do opozycji. Władza pod żadnym względem im nie ufa: tworzy dla nich kurje, odgradza ich wszelkimi możliwymi rogatkami policyjnymi od ludności nawet katolickiej, podejrzewa ich o wszystko aż do zdrady państwa włącznie.“

Z powodu tych wynurzeń *Gaz. War.* pisze: „Jeżeli prasa nacjonalistyczna zazwyczaj tendencyjnie przecenia wpływy polskie na Rusi, to współpracownik *Russkiej Motwy* popada w inną ostateczność“.

= **O język polski.** W tych dniach na zebraniu pracowników handlowych wyznania moższowego nastąpiło takie oto zajście: Zabierający głos p. Szwalbe, przemówił do zebranych w żargonie. Wobec tego jeden z członków zauważył, iż mówcy znający język polski mogliby przemawiać w tym języku. Na to powstał krzyk i hałas taki, że przewodniczący zmuszony był zgromadzenie zamknąć.

= **Tajne nauczanie.** W majątku Sytnice, w powiecie mozyrskim wykryto tajną szkołę polską. Nauczyciel ukrył się. Właściciela domu, w którym znajdowała się szkoła i rodziców dzieci połączono do odpowiedzialności.

= **Szerzenie wiedzy zawodowej.** Koło Ziemianek urządziła dwa razy do roku kursy dwudniowe dla kobiet wiejskich w Lublinie. Kursy te cieszą się zawsze wielkim powodzeniem, to też i ostatnie, które się odbyły parę tygodni temu ścignęły, pomimo złych bardzo dróg, około 400 gospodyń. W ubiegłym zaś tygodniu odbyły się wykłady o hodowli, rolnictwie i ogrodnictwie dla mężczyzn urządzone przez Lubelski Wydział Kółek Rolniczych.

= **Nowa hurtownia polska.** Grono obywateli wraz z kupcami Polakami z Warszawy postanowiło założyć Towarzystwo Akcyjne z kapitałem 600,000 rb. p. n. „Włókno“ które będzie prowadziło hurtownię towarów łokciowych. Ustawa Towarzystwa już została wysłana do Petersburga i będzie zapewne za kilka miesięcy zatwierdzona.

= **Zdrowie Ojca Św.** Od kilku dni Ojciec Św. zaniemógł wskutek przeziębienia. Obecnie według wiadomości z Rzymu, w stanie zdrowia Papieża nastąpiło polepszenie, gorączka już ustąpiła, tak, że narazie niema powodu do obaw.

= **Napad na redaktora.** Redaktor „Muchy“ Buchman za to, że umieścił w swym tygodniku wiersz o budującym się hotelu „Polonja“, administracja którego zakupiła meble do hotelu od Niemca, został podstępnie sprowadzony do kawiarni i zraniony łaską przez p. Trejdosiewicza, administratora hotelu. Cała prasa wyraża z tego powodu oburzenie.

=====

Upzejmie prosimy naszych Szanownych Prenumeratorów o odnowienie prenumeraty na rok 1913.

=====

C O T O W O .

Ludzie bez czucia.

Ból i zdolność odczuwania go jest bardzo ważnym czynnikiem w organizmie. Wiele osób nie odczuwa wrażeń bólu i z tego powodu grozi im często poważne niebezpieczeństwo. Tak np. o pewnej damie opowiadają, iż zamysłona oparła się o brzeg rozpalonego pieca żelaznego. Po chwili uczuto w pokoju przykry zapach spalonego ciała. Wtedy dopiero stwierdzono, że dama owa spaliła sobie ciało na czole aż do kości. Wielu chorych nie odczuwa też w rękach lub nogach wrażeń bólu, zimna, ciepła i t. d. Ujmują spokojnie rozpalone węgle, wkładają ręce do wrzącej wody, zanurzają je w gryzących kwasach lub palących płynach. Można sobie pomyśleć, jak wyglądają ich ręce po pewnym czasie. Gdy palec obiera lub gnije, ludzie tacy nie idą do doktora, lecz sami dokonują operacji — przecinają, wyjmują kości i dalej spokojnie pracują.

Przyczyną tego jest specjalna choroba nerwowa.

Stosunek liczbowy mężczyzn do kobiet.

Obliczono, że na świecie na 1000 mężczyzn przypada 990 kobiet. Stosunek ten nie jest wszędzie jednakowy.

W Europie na 1000 mężczyzn przypada 1027 kobiet

„ Afryce	„	„	„	1054	„
„ Azji	„	„	„	1467	„
„ Alasce	„	„	„	391	„
„ Wyspach Malajskich	„	„	„	280	„

Cementowe armaty.

W Ameryce panuje wciąż dążenie, aby pracę roczną we wszystkich dziedzinach zastępować — maszynową. Ostatnim wynalazkiem w tej dziedzinie jest tak zwana, cementowa armata. Jest to właściwie długa żelazna rura z tlokiem. Tę rurę napełnia się cementem i za pomocą przytwierdzonej do niej ruchomej pompy obryzguje się nią i oblepia żelazne rusztowania. Przy pomocy tego aparatu można w bardzo krótkim czasie zamieniać olbrzymie żelazne szkielety w betonowe ściany. W tym celu wiązania żelazne pokrywają

się drewnianą gęstą siatką, pod którą umieszczona jest ściana drewniana. Gdy beton zaschnie, ścianę się usuwa, tak iż może ona służyć do kilku frontów. Przy współudziale takich „cementowych armat“ zbudowano już setki domów na wyspie Hawaj, a między innymi gmach, mieszczący działą amerykańskiej armji.

DZIAŁ ZADAŃ I SZARAD.

Zadanie 27. Ułożył Tadeusz Bucholec.

Kropki zastąpić literami w ten sposób, aby środkowe litery czytane z góry na dół utworzyły nazwisko słynnego kompozytora polskiego.

Znaczenie wyrazów:

1) Spółgłoska, 2) część portu, 3) ptak, 4) osada w gub. Piotrkowskiej, 5) wyraz wzięty na zadanie, 6) rzeka w Ameryce, 7) ptak, 8) rodzaj łyżew, 9) samogłoska.

Zadanie 28.

Podzielić 5 jabłek pomiędzy 5-ciu osobami tak, żeby każda otrzymała jedno jabłko i żeby jedno zostało w koszu.

Rozwiązanie zadania 25, zamieszczonego w № 7 (14) *Gazety Białostockiej*.

- 1) Mleko.
- 2) Irys.
- 3) Kowal.
- 4) Olów.
- 5) Łokieć.
- 6) Aksamit.
- 7) Janina.
- 8) Rumunja.
- 9) Etna.
- 10) Jowisz.

Dobre rozwiązanie zadania 25 nadesłali:

1) Odlewnik. 2) „Orzeł Biały z nad Supraśla.“ 3) A. Szredzińska. 4) „Interesujący“ 5) „Drugoklasista.“ 6) Idylla 7) Felicja Kłosowska 8) „Amatorka wolnych serc.“ 9) „ Czarny Sokół z Supraśla.“ 10) „Fijołek.“ 11) „Wierziła.“ 12) Klaudjusz N. 13) „Eks-majtek.“ 14) „Scyzoryk.“ 15) Wincenty Słowikowski. 16) Modesta Ch. 17) Irka Ruszczevska. 18) „ Figa z Knyszyna“. 19) Stasia Puciłowska i Z. 20) Tadeusz B. 21) „Profesor.“ 22) A. Rogowska. 23) „Muzykus.“

UWAGA. Do powyższego zadania wkradła się omyłka:

Zamiast: IV — minerał, winno być: IV metal Nagrodę (nadesłane pocztówki) wylosowała Idylla.

Prosimy o pofatygowanie się po nie do Redakcji.

„Mleko“ „Irys“ „Kowal“ „Olów“ „Łokieć“ „Aksamit“ „Janina“ Z rozmaitych dziedzin połów Wieżę Babel przypomina.

Jest „Rumunja“ i „Etna“ też I „Jowisz“ skory do złego Po literce zaś ty z nich bierz „Mikołaj Rej“ wyjdzie z tego.

Idylla.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W-na „Semiramida.“ W zadanie wkradły się dwie omyłki: 1) zamiast serbi winno być serbowie i 2) zamiast turki winno być turecy.

W-na „Wodna Lilja.“ Zadanie będzie umieszczone trochę później. Prosimy tymczasem podać swe imię i nazwisko do wiadomości Redakcji.

W-ny „Gryf.“ W zupełności podzielamy oburzenie Pańskie, lecz umieścić nie możemy.

W-ny A. Lipiński w Mazewie. Dziękujemy za życzenia. Mam nadzieję, że wytrwamy.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Błędne koło.

- Znowu jesteś pijany? Dlaczego?
- Z rozpaczy.
- Z jakiej?
- Żona mnie nie kocha.
- Dlaczegoż cię nie kocha?
- Za to, że piję.
- To dlaczego pijesz?
- Dlatego, że żona mnie nie kocha.

Kobieta w arytmetyce.

Kobieta jest:
dodawaniem... ochoty do małżeństwa,
odejmowaniem... pieniędzy,
mnożeniem... rodu ludzkiego,
dzieleniem... najlepszych przyjaciół.

DENTYSTA ABRAMSKI

ul. Mikołajewska, d. Barenbauma.

Powrócił z dłuższego pobytu w Ameryce (New-Jork).

Wstawia szczerki łukowe, które nie robią wrażeń sztucznych, gdyż są bez podniebienia.

Plomby złote i porcelanowe. Usuwa zęby bez bólu.

Pracownia sukien i kostjumów

Z. SAWICKIEJ

Ulica Monopolowa, dom Sanika

Przyjmuje obstalunki na roboty od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

Wykonanie akuratne i eleganckie.

CENY UMIARKOWANE.

WSZYSCY ZNAWCY

zachwycają się tylko

„Patefonami”

Grają bez igły czysto, głośno i naturalnie. Uprasza się o
przekonanie w magazynie

Z. M. Rybickiego, ul. Niemiecka, № 12.

Magazyn posiada na składzie duży wybór wszelkiego
rodzaju instrumentów.

Przyjmuje się do przeszeróbki:

FORTEPIJANY i PJANINA.

Przy magazynie znajduje się dwóch stroicielei
na każde zawołanie

Specjalny bazar bielizny

MAGAZYN CHRZEŚCIJAŃSKI

Przy ulicy Niemieckiej, vis-à-vis Kościoła

POLECA

wielki wybór bielizny

męskiej i damskiej, trykoty, krawaty, jak
również różnego rodzaju towar galanteryjny.Przyjmuje obstalunki do szycia, znaczenia bie-
lizny, wyszywania monogramów i t. p. roboty.

CENY STAŁE



M. SAMITOWSKA.

Szewc w Białymstoku.



Utrzymuje Magazyn obuwia: Damskiego, Męskiego i Dziecinnego

PRZY ULICY LIPOWEJ, DOM EPSZTEJNA, vis-a-vis SOBORU.

Magazyn poleca własne wyroby, tak z krajowego jak i z zagranicznego materiału.

BUTY (ciżmy) z hamburskiej skóry, także same cholewy z szagrynowej skóry. Ciżmy
z sakowej skóry lekkie, nie piekące. Ciżmy z chromowej skóry lekkie.BUTY MYŚLIWSKIE i do gospodarstwa z warszawskiego juchtu, cena stosownie
do długości cholew.BUTY LETNIE DO GOSPODARSTWA z chromo-hamburskiej skóry dla wojsko-
wych: piechotne, ułańskie, huzarskie, mianowicie: warszawskiego juchtu, szagrynowe, chro-
mowe, z francuskiego kozła, z amerykańskiego groszkowego i z paryskiego gładkiego
lakieru.Uprasza się o nadsyłanie dokładnej wiadomości o stanie nogi, braniu miary, wieku
osoby i jakiej formy ma być obuwie zrobione: szerokiej, średniej, spiczastej. Przy braniu
miary należy zachować następujące uwagi: pasek z mocnego papieru (dwa centymetry
szeroki), albo też płócienna werszkowa lub centimetrowa miara i takową dosyć mocno
ścisnąwszy nogę notować linje. Oprócz tego stopę w skarpetce postawić na papierze
i w około obrysować ołówkiem. Dobrze jest przysłać także stare obuwie na miarę, wraz
ze stosownym objaśnieniem.Osoby, biorące obuwie z mojej pracowni, winne tylko nadesłać numeru starego
obuwia, to na miarę wystarczy. Numeru te są wypisane wewnątrz od góry. Przy nad-
syłaniu miarek od kilku osób, należy każdą podpisać imieniem i nazwiskiem, a to celem
uniknięcia pomyłek.

UPRASZA SIĘ O WYRAŹNY I DOKŁADNY ADRES.

Przyjmuje obstalunki za zaliczeniem pocztowem.

Objaśnienia dla zdjęcia samemu miary (lepiej jeżeli ktoś drugi zdejmie miarę z pra-
wej nogi bez naddawania). 1. Długość nogi od środkowej strony połowy pięty do końca
dużego palca i obrysowaną stopę w skarpetce. 2. Szerokość w palcach. 3. Szerokość
w podbiciu. 4. Szerokość przez piętę. 5. Szerokość w kostce. 6. Szerokość w łydce.
7. Wysokość obcasów. 8. Długość cholew.